WARSZAWA.

Wtorek 13/25 Października.

Drugie Półrocze 1859 roku.

№ 104.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12) miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3. (złp 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Ewarysta Papieża M.
Wschód słońca o g. 6 m. 40.—Zach. o g. 4. m. 46.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 4, wczoraj w poł. ciep. 8.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

Najjaśniejszy Cesarz i Król dziś o godzinie 9¾ rano powrócić raczył z granicy do Warszawy.

W orszaku Jego Cesarsko-Królewskiej Mości powrócili: jenerał-adjutant hr. Adlerberg 1y minister dworu Cesarskiego; rzeczywisty tajny radca książe Gorczakow, minister spraw zagranicznych; jenerałowie-adjutanci hr. Adlerberg 2gi i hr. Adlerberg 3ci; książe Dołgorukow i Ogarew; tajny radca baron Budberg, nadzwyczajny poseł i pełnomocny minister Cesarsko-Rossyjski przy dworze Berlińskim; baron Meyendorf radca tegoż poselstwa; pułkownik Slepcow, fligiel-adjutant Jego Cesarsko-Królewskiej Mości; baron Loen, fligiel-adjutant N. Króla Pruskiego; tajny radca Enochin, lejb-medyk dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości i rzeczywisty radca stanu Szaufus.

— *Z Petersburga*, 3 (15) *października*. —

Przez Dyplomy Cesarskie z dnia 8 września, Najmiłościwiej mianowani zostali kawalerami orderu św. Włodzimierza klassy 2-ej, z mieczami nad orderem, Senator i Dyrektor Nadwornej kapeli śpiewaków, Mistrz Dworu, Radca Tajny Alexy Lwow i Prokurator Naczelny Rządzącego Synodu, Jenerał-Lejtnant, hrabia Alexander Tołstoj.

Najjaśniejszy Pan, w dniu 1 września, Najwyżej rozkazać raczył: termin podpisywania się na bilety Państwa, ciągły dochód przynoszące, przedłużyć do 1 stycznia 1860 r.

W Najwyższych Rozkazach do Zarządu Wojennego, z dnia 17 maja r. b. wyrażono:

1) Zatwierdzoną zostaje konfirmacya Głównodowodzącego Armija Kaukazką, mocą której uwolniony ze służby były Dozorca Magazynu Prowianckiego Kaziurtowskiego, Sekretarz Gubernialny Krzyżanowski, za różne przeciwne prawu czynności na tymże urzędzie popełnione, uważany być ma za wykluczonego ze służby.

Na skutek wyroku Sądu Wojennego, uwolniony od służby Najwyższym Rozkazem z dnia 1 Lutego 1848 r. zostający w Departamencie Kommissoryackim Ministerstwa Wojny. Assessor Kollegijalny Olechnowicz, za dopuszczenie się różnych przeciwnych prawu postępków w czasie znajdowania się w służbie, uważany być ma za wykluczonego z takowej służby.

Takiż Rozkaz Najwyższy, z dnia 19-go roku, bieżącego, obejmuje:

Na skutek wyroku Sądu Wojennego, Podporucznik Twerskiego Garnizonowego Wewnętrznego Batalionu Szulakiewicz, za dopuszczenie się przeciwnych prawu postępków, wykluczonym zostaje ze służby z zabronieniem mu do niej powrotu w przyszłości.

Takowe Rozkazy Najwyższe ogłoszone zostały w Ukazach Rządzącego Senatu z dnia 12 czerwca r. b.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Uroczystość na cześć Schillera. Setna rocznica dnia urodzin Fryd. Schillera, obchodzić się będzie d. 10 listopada w Warszawie. Schiller, ten książe niemieckich poetów, chociaż wyłącznie do Niemiec należy, ale w ogóle do całej ludzkości. Odmalował on prawdę i życie wszelkiego wieku, najtajniejsze ich chwytając sprężyny, z tak trafnem i silnem jasnowidzeniem, że nieśmiertelne jego dzieła, przełożono na wszystkie cywilizowane języki, przechodzą, jako spuścizna na całym okręgu ziemi, od pokolenia do pokolenia. Pochwalne pienia na cześć Schillera d. 10 listopada, znajdą odgłos harmonijny we wszystkich krajach, dokąd imie jego dosięgło; żeby zaś silnie i godnie wielkiej i pięknej uroczystości wszechnarodowej, w tymże dniu tu u nas także obchodzonej, odpowiedziały, Komitet na ten cel ustanowiony, ma zaszczyt wezwać mieszkańców tego kraju do współudziału i ofiary, którą na wezwaniach komunikowanych przez Członków Komitetu, albo w księgarni p. Friedleina zapisać raczą. Pozostały z wydatków fundusz, przeznaczonym będzie na cel odpowiedni tej uroczystości, o czem Publiczność w swym czasie uwiadomioną będzie. *Przełożeni Komitetu:* A. Kruze, F. Stender, C. Petzet, Sekretarz. Program tymczasowy: 1) Uwertura jubileuszowa K. M. Weber; 2) Mowa w języku niemieckim o życiu, dziełach i znaczeniu Schillera dla literatury powszechnej i niemieckiej; 3) Intermezo muzykalne; 4) Mowa w języku polskim o wpływie Schillera na literaturę polską; 5) Dzwon Schillera, kompozycyi Romberga, wykonany przez amatorów muzyki, pod kierunkiem p. Noch; 6) Deklamacya niemiecka poezyi Schillera; 7) Intermezo muzykalne; 8) Deklamacya tłómaczenia Schillera w języku polskim; 9) Kantata uroczysta, kompozycyi p. Noch.

— J. I. Kraszewski, przyjął na siebie napisanie na tę uroczystość rozprawy o wpływie Schillera na literaturę polską. Bilety wejścia już są gotowe i sprzedają się po rs. 1 u p. R. Friedlejna przy ulicy Senatorskiej. Wszelkie naddatki przyjęte zostaną.

— Było życzeniem bardzo wielu osób, żeby wydano książkę do nabożeństwa dużym i wyraźnym drukiem, a to dla tych którzy mając wzrok osłabiony nie mogą książek używać, z drobnym i scisłym drukiem. Zadosyć czyniąc tej potrzebie, księgarnia G. Gebethnera i spółki, wydała książkę p. t. *Cicha łza chrześcijańska.* Ten zbiór modlitw dla katolików, już był wydany drukiem ścisłym przychylne zdanie znawców pozyskał i zupełnie roz-

MILCZYĆ ZA ŻYCIA

PRZEBACZYC W GODZINĘ ŚMIERCI.

„Zastrzegam sobie wymiar kary,
do mnie on będzie należał.“
W liście *św. Pawła do Rzymu.*

Dokończenie. Patrz Nr. 103.

Babka obejrzała pismo i rzekła do dziecka.

— Zawsze to samo powtórzone, moje dziecię.

-- Tak jest babciu, odpowiedział, toż samo na każdym wierszu prócz na ostatnim.

Babka spojrzała niżej i przeczytała: „Pisał Andrzej Penalta 20 Marca 1840 r.

— Chłopcze! rzekła, dziś mamy 19-go, święto ś. patryarchy Józefa.

Dziecię rozśmiało się i rzekło.

— To prawda omyliłem się, ale cóż to znaczy.. Niech się zdaje żem pisał jutro.

— Czy tak prędko zapomniałeś o maxymie, którą przepisywałeś?

„*Nie rachuj na dzień jutrzejszy, bo może go nie dożyjesz.*

— No, to poprawię odpowiedział chłopczyk i pobiegł z kartką. Za chwilę powrócił i pokazał ją babce-

— Chłopcze! zawołała jego matka, dla czego poprawiłeś te liczby czerwonym atramentem? Data wygląda jak gdyby krwią pisana. O Boże!

— Czerwony atrament był na stoliku w pokoju ojca, odpowiedziało dziecię, to bardzo piękne.

— A nam się wydaje brzydkie, rzekła matka; znać zaraz żeś poprawiał omyłkę. Podrzej ją chłopcze, a jutro za łaską bożą, napiszesz inną stronnicę dla babci.

— Nie, nie, rzekła babka, daj mi tę kartę Jędrusiu. Dla mnie ją napisałeś, jest na niej dobra i święta maksyma: że powinniśmy być zawsze przygotowani na śmierć, która nas zaprowadzi przed Najwyższego sędziego dusz naszych. Chcę ją zachować jako wspomnienie i dobrą radę. Posłuchaj, przydała, biorąc ze stołu pieniądze, tak jestem kontenta z twojej pilności, że ci przeznaczam te dwadzieścia sztuk złota, które po mojej śmierci do ciebie należeć będą. I żeby o tem wiedziano, napiszę wolę moją na dole tej kartki i w nią obwinę pieniądze. Kochana babunia wzięła pióro, którem podpisała pokwitowanie i położyła na końcu stronnicy, pod imieniem dziecka· «*Maryanna Perez zapisuje mu na pamiątkę te pieniądze.*

Po tem zawinęła dukaty w papier, schowała je wraz z innemi do szkatułki, zamknęła ją i odniosła do swego pokoju.

Tej samej nocy spełniono na osobie tej biednej kobiety morderstwo, które opisaliśmy na początku tego opowiadania.

Wiemy jaką boleść zrządziła ta katastrofa biednej Rozalii, jakiego wrażenia doznał jej mąż, który zapewne przypomniał sobie, ile razy był cierpkim dla tej nieszczęśliwej ofiary.

Strata zrządzona przez tak znaczną kradzież, tajemnica nie przedarta żadnem śledztwem i badaniem, skłoniły tę rodzinę do przeniesienia się w inne strony.

ROZDZIAŁ VI.

Przeżyli lat dziesięć w siedlisku nowem, gdzie oboje najlepszego doznali przyjęcia. Polepszyło się ich położenie. Don Andrea odziedziczył po wuju zmarłym w Ameryce, opuścił służbę wojskową i zajmował się spekulacyami; między innemi, rozwalał klasztory, a materyały budowlane po nich, sprzedawał za niską cenę. Należał do Izabellistów i korzystał ze zwycięztwa, które to stronnictwo odniosło. U ludzi chciwych nowości i namiętnych uchodził za Salomona i Demostenesa, a na ostatku przewodniczył kompanii akcyonaryuszów, zawiązanej dla zbudowania kanału, któremu brakowało dwóch tylko rzeczy, pieniędzy i wody.

Nie chcemy stawiać don Andrea Penalty jako typ teraźniejszej epoki w kraju naszym, lecz dajemy poznać jaki wpływ ona wywiera. Rzecz pewna, że w odmiennym porządku rzeczy, byłby największym zwolennikiem nietolerancyi i wrogiem wszelkich użytecznych i potrzebnych nowości.

Uczciwe dusze nie poddadzą się nieszczęściu, i wolne są od gwałtownych uczuć. Dzięki tym przymiotom, Rozalia odzyskała zwyczajną łagodność i spokojnosc umysłu.

Byłoby można uważać ją za szczęśliwą, gdyby mąż nie obchodził się z nią tak zimno i ostro, coraz bowiem dumniejszy ze swojego stanowiska i majątku i z powszechnego poważania, co raz to przykrzejszym był dla żony.

Wychowanie dzieci, które Rozalia psuła pieszczotami, było ciągłym przedmiotem jego uwag i podawało mu powód powtarzania bez ustanku: *Nic nie umiesz.* Nie raz płakała Rozalia, słysząc te wyrazy, nie raz znosiła je cierpliwie, lecz nigdy nie odpowiadała, myśląc sobie: „Rzecz naturalna, że mąż mój tak sądzi, on umie tyle rzeczy, a ja umiem tylko szyć i modlić się.»

Wielka to prawda, że wrodzona cnota, podobnie jak niewinność, nie zna samej siebie; ale czas miał przekonać don Penaltę, jak dalece jego żona umie być chrześcianką, i jak wyższe są cnoty pokory, od cnót heroizmu.

sprzedany został. Powtórna edycya, obejmuje str. 603 i pod względem czytelności zadosyć czyni założonemu celowi. Exemplarze kosztują stosownie do papieru i oprawy, od rs. 1 kop. 50 do rs. 3 kop. 60.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L I A.

Dziennik Times podbudza ministeryum angielskie do stanowczej wojny z Chinami w Indyach. Dla pokonania zbuntowanych Cypajów, uformowano nowe wojsko z krajowców, którego rozpuścić nie można z obawy buntu, a jego utrzymanie wycieńcza skarb Indyi. Jest około 80,000 Sików, bardzo walecznych, marzących tylko o wojnie i rabunku. Dla czegóż ich nie wypuścić przeciw państwu chińskiemu, które mogliby podbić w krótkim przeciągu czasu? Trzeba zatem jak najbardziej rozwinąć działania wojenne.

Przeciwnego zdania są ludzie, znający z gruntu sprawy wschodnie. Utrzymują, że jeżeli chcą oszczędzać krwi i pieniędzy angielskich, trzeba wyjśdź z tej niebezpiecznej drogi, na którą weszli przez zawarcie traktatu w Tien-Tsin. Z raportów posła angielskiego p. Bruce, wyprowadzają wniosek, że tylko siłą można zapewnić wykonanie traktatu. Nie dosyć na tem, że siła zbrojna zaprowadzi do Pekinu posła angielskiego, będzie musiała tam zostać i bronić go bez ustanku. Rząd chiński nie wykona traktatu którego warunki są dla niego upokarzające i niebezpieczne pod religijnym i politycznym względom; ustąpi sile, lecz gdy niebezpieczeństwo przeminie, zerwie swoje zobowiązania. Czyliż Anglia chce wyprawę za wyprawą posyłać, żeby mścić się za krzywdy, lub zniewagi swego posła w Pekinie? Wyszłoby to na ciągłą wojnę z państwem, liczącem 400 milionów ludności.

Po cóż więc upierać się przy tem, żeby Chińczyków traktować jak naród wykształcony, i wszczynać kwestye etykiety i miłości własnej, których oni nie rozumieją? Dla czegóż nie poprzestać na popieraniu interessów angielskich? Na cóż przyda się Anglii mieć posła w Pekinie, jeśli religia i prawa tego narodu, sprzeciwiają się wszelkim stosunkom pomiędzy nim a Chińczykami. Na cóż on się tam przyda? Komuż posłuży prawo podrózowania wewnątrz Chin, zastrzeżone w traktacie? Jakąż wiadomość zebrać zdołają niebaczni wędrownicy, którzy zawierzą paszportowi chińskiemu?

Tak Anglikom jako i wszystkim Europejczykom, idzie tylko o wolność i bezpieczeństwo handlu w portach chińskich, a tam działanie potęgi angielskiej może pokażać się skutecznie, ciągle, bez straty ludzi i pieniędzy. Zamiast traktowania z rządem przesądnym i bezsilnym, trzeba traktować z miejscowemi władzami. Cóż to nas obchodzi, że w gazecie pekińskiej drukują brednie i kłamstwa? Nic to nie zaszkodzi wielkości Anglii. Niech tylko mandarynowie prowincyi nadworskich przekonają się, że jeśli włos z głowy spadnie jakiemu Anglikowi, ukarani będą zniszczeniem miasta i ogromną kontrybucyą, a Chińczycy będą bardzo dogodni i uprzejmi.

Szkoda że nie korzystano ze sposobności, bo rząd chiński chciał dać zadosyć uczynienie za wypadek w Peiho, i bylibyśmy unikli wyprawy w głąb kraju. Potrzeba drażliwe artykuły traktatu i trudne do wykonania, zamienić na korzyści handlowe. Inne postępowanie doprowadzi do ciągłej wojny i do upadku handlu.

Też same uwagi jeszcze bardziej stosują się do Francyi, która, oprócz utrzymania chwały oręża swojego, nie ma tak wielkich interessów handlowych z Chinami. Zapewne cesarz dobrze się namyśli wprzódy, nim narazi tysiące żołnierzy i wyda miliony na wyprawę, która głównie posłuży zazdrosnemu sąsiadowi, a który prędko zapomina o wyświadczonych przysługach.

(*Patrie*).

A U S T R Y A.

Najważniejszym dziś faktem, są zmiany zaszłe w gabinecie austryackim. Opinia publiczna w Wiedniu, przeczuwała je od pewnego czasu; dziś są już one faktem spełnionym. Ocenić ich znaczenie trudno bardzo, równie jak istotne powody i skutki,

Musiało tu zajść jakieś głębokie rozdwojenie co do zasad, co do ważnego jakiego kroku w polityce państwa. O ile wnosić można, nie wewnętrzna to polityka była powodem tego ustąpienia, raczej zagraniczne sprawy, niezatwierdzenie działań hrabiego Rechberg. Dziś, kiedy kończą się prace konferencyi zürichskich, kiedy Austrya ma złożyć swe oświadczenie co do kongresu i zasad w nim przyjętych, przypuszczenie to prawdopodobnem się zdaje. P. Hübner żałowanym będzie przez opinię; w trudnych obowiązkach ministra policyi, potrafił on zjednać ją sobie umiarkowaniem.

(*Schles. Ztg.*)

F R A N C Y A.

Paryż, 20 października. Cesarz deputowanym z księstw włoskich oświadczył, że wszelka myśl o interwencyi zbrojnej jest dlań obcą, ale że ich projektu przyłączenia księstw do Piemontu popierać nie może, ponieważ jest związany warunkami preliminaryów w Villafranca przyjętych. Z tego względu cesarz uważa za najlepsze, aby się Włosi znów połączyli z książętami.

Zdaje się, że ta odpowiedź jest rzeczywistą, bo dziennik Patrie takąż samą ogłosił, dodając, że członkowie deputacyi, wychodząc od cesarza, objawiali radość i zadowolenie. Z resztą wychodzi to na to samo, co cesarz już dawniej oświadczył p. Linati, posłowi rządu tymczasowemu księstwa Parmy. Łatwo poznać z tego, że myślą cesarza jest, iżby się Włosi w obecnym czasie wyrzekli przyłączenia, ale poddali się temu co w Villafranca postanowiono. Zważając, że między jedną a drugą odpowiedzią cesarza, znaczny przeciąg czasu upłynął, i że tymczasem ogłoszono w Monitorze artykuł z d. 9 września, wychodzący z natchnienia cesarza – widzimy, że cesarz ani na chwilę nie odstąpił od przyjętych zobowiązań w Villafranca, lubo zapewnił, że nie przystąpi do interwencyi zbrojnej, mającej warunki preliminaryów wprowadzić w wykonanie, a rady jego zawsze zmierzały do nakłonienia ludów włoskich, aby przyjęły to rozwiązanie sprawy swej, jakie po wojnie uznano w Villafranca za najłatwiejsze do wykonania.

To wierne dochywywanie zobowiązań w Villafranca przyjętych, jakie Napoleon III objawia, przekonywa nas jak błędnie sądzili rzecz, ci, którzy w różnych dziennikach wystawiali politykę cesarza i hr. Walewskiego, jako mające dwoistą dążność. Wszakże francuzki minister spraw zagranicznych zawsze działał w myśl preliminaryów w Villafranca ułożonych i nie mógł inaczej, skoro cesarz takowe przyjął uroczyście na zajutrz po wygranej wielkiej bitwie. Cesarz także swego postępowania nie chciał zmienić, i w tym celu wysyłał p. Reiset i księcia Poniatowskiego do Włoch, który z ust cesarza te same słyszeli polecenia, jakie im minister w instrukcyach dawał.

Wszystkie dzienniki pełne są mylnych doniesień o zapadłych w Zurich postanowieniach, jedynie *Morning-Post* ogłosił prawdę, utrzymując, że względem kongresu dotąd nic nie postanowiono. Według myśli cesarza, zadaniem kongresu powinna być tylko ratyfikacya czynów dokonanych, nie zaś rozprawy nad pokojem. Toż samo w rozgraniczeniu Lombardyi, nie ma nic do zmienienia, skoro Austrya i Francya z sobą się zgodziły. Jeśliby przyszło do kongresu, to chyba dla dobra Włoch, aby inne mocarstwa ratyfikowały układy zawarte.

Z Compiegne donoszą *Constitutionnelowi*, że przygotowania na przyjęcie cesarza, do 26 b. m. mają być skończone, lubo z tego nie koniecznie wypływa, ażeby wyjazd cesarza, z razu na 10 listopada naznaczony, miał teraz o tyle wcześniej nastąpić. Jednakże rozmaite powody mogą przyśpieszyć przybycie cesarza do Compiegne, jako to załatwienie spraw politycznych i powrócenie króla Hieronima do zdrowia.—Assesorowie gieł-

---

ROZDZIAŁ VII.

L e g a t.

Pewnego dnia, gdy Rozalia uczyła córkę: miłą dziewczynkę, taką jaką była ona sama w jej wieku: tego co umiała, to jest modlitwy i robótek, wszedł jej syn najmłodszy.

— Matko, rzekł, podając jej pismo, zobacz jak pisał Jędrzej, kiedy był małym.

Rozalia wzięła papier i przeczytała przerażona: «*Nie rachuj na dzień jutrzejszy, bo nie wiesz czyli go dożyjesz,*» na dole stronnicy była czerwona i krwawa data, 19go marca 1840 r. Te wyrazy pisał Andrzej Penalta, a pod spodem dopisane było ręką starej Marjany, ofiary tajemniczej i dotąd nieukaranej zbrodni. *Marjana Perez, zapisuje mu na pamiątkę te pieniądze.*

— Gdzie znalazłeś ten papier? zapytała się Rozalia, głosem tak zmienionym i przerażającym, że dzieci spojrzały na nią z podziwieniem.

— W pokoju ojca, między staremi papierami, odpowiedziało dziecko.

Rozalia wstała, trupią bladością powleczona, pobiegła do swojej izby, zamknęła się na zasuwkę i zawarła okiennice, żeby nie widzieć światła dziennego.

Zasłona która przez lat dziesięć pokrywała mordercę jej matki, spadła przed jej oczyma; okropna tajemnica wyszła z ukrycia; ofiara wykazała z grobu krwawą datę, na papierze zabranym razem z pieniędzmi, a który musiał pozostać w posiadaniu złodzieja i mordercy;—a ten papier, znajdował się w ręku jej męża.

Rozalia upadła na krzesło, twarz zasłoniła rękoma, i tak siedziała przez trzy godziny, bez ruchu, zimna jak trup, w którym już krew nie krąży, niema i jakby paraliżem tknięta.

Z początku nic nie myślała; wszystkie jej myśli zlały się w przerażający zamęt. Po tem rozpacz miotała jej duszą.

Nareście nastąpiła surowa i poważna rozwaga, sprowadzająca umiarkowanie chrzescianskie i roztropność ludzką. Wówczas chrześcianka, matka i żona, złożyła ręce i zawołała: „Do ciebie ojcze i sędzio należy wymiar sprawiedliwości. Do ciebie należy zemsta!

Wstała żywo, zapaliła świecę, zniszczyła oskarżające pismo i rzuciła się na łóżko.

Za chwilę przyszedł jej mąż i ze zwyczajną surowością zapytał się, po co drzwi zamknęła.

Słysząc głos zabójcy matki swojej, czując że jest tak bliski, nieszczęśliwa doznała okropnego drżenia i zaledwie odpowiedzieć mogła, że jest chora.

Mąż odszedł niecierpliwy; nie przyznawał jej nawet tego prawa, iż może chorować.

Rozalia siedziała przez dni ośm zamknięta w swoim pokoju, nikogo nie wpuszczała do siebie, nawet dzieci, wymawiała się gwałtownym bólem głowy, lecz rzeczywiście miała obawę, żeby okropna tajemnica nie wydarła się z jej piersi pośród krzyków rozpaczy.

Żeby zniewolić się do milczenia, chciała postradać siły ciała, osłabiając się postem i łzami, a nabyć sił moralnych w modlitwie i macierzyńskiej miłości.

Gdy wyszła, a mąż pierwszy raz ją zobaczył, wzdrygnął się przestraszony. Włosy młodej matki zbielały, na wychudłych licach rozpostarła się zielonawa bladość żółtaczki, oczy wryte i zapadłe, jaśniały gorączkowym ogniem, wśród sinej obwódki.

— To prawda, rzekł, że jesteś chorą, bardzo chorą; musiałaś wiele wycierpieć.

— Wiele, odpowiedziała męczennica.

— A dla czegóż nie wezwałaś doktora? odpowiedział mąż niecierpliwy. *Nic nie umiesz*, nawet poradzić sobie w słabości.

Męczennica żyła jeszcze rok cały, z tym okropnym ciosem w sercu i bez żadnej ulgi, prócz przekonania, że cios jest śmiertelny.

Rok cały zstępowała do grobu; życie tak jest trwałe w trzydziestym roku.

— Cóż się stało twojej pani? zapytywali się Andrzeja Penaltę jego liczni przyjaciele.

— Czarna żółtaczka trawi jej ciało i umysł: odpowiadał im; doktorowie zapisują różne lekarstwa, lecz nic nie pomagają, a jednakże mam o niej jak największą troskliwość. A sam na sam będąc z żoną mówił do niej: Doktór oświadcza że nie może odgadnąć przyczyny twojej choroby, a ty mu nic nie powiadasz. *Nic nie umiesz*, nawet wytłomaczyć co ci jest.

Nareście padła ta piąta ofiara zbrodni. — Zamordowana matka i trzy osoby niewinnie wplątane do tej sprawy, stanowią liczbę czterech ofiar. — Doktorzy wyczerpali wszelkie środki lekarskie, i pojąć nie mogli co się z nią stało. Nadeszła godzina ostatniego spoczynku. Spowiednik płakał i pocieszał konającą.

Przygotowana stanąć przed sądem Boga, gdy uczuła że już jej tylko parę chwil życia pozostaje, szlachetna ofiara skinęła na obecnych, żeby się oddalili i przyzwała męża.

— Ojcze dzieci moich: rzekła uroczystym głosem: umiałam dwie rzeczy w życiu mojem.

— Ty! rzekł mąż zdziwiony.

— Tak jest.

— Jakie? zapytał się winowjca, przerażony budzącym się wyrzutem sumienia, z obłąkanym i rozwartym wzrokiem.

— Milczyć za życia, gdyż byłam matką, i przebaczyć w godzinę śmierci, bo jestem chrześcianką. Pamiętam noc 19 marca.

I święta męczennica na zawsze zamknęła powieki.

Mąż jak piorunem uderzony, padł martwy przy łożu zmarłej.

K O N I E C.

dowi mają z początkiem listopada rozpocząć swe czynności.—Jak zyskowną jest posada ajenta giełdowego w Paryżu, okazuje się z tąd, że jeden z nich p. Ampa, odprzedał swoją posadę za 2 miliony franków. Co do spraw finansowych, nie możemy też pominąć wiadomości, że na miejsce p. Duclerc, b, ministra skarbu za rzeczypospolitej i dyrektora kredytu ruchomego hiszpańskiego, zamianowano p. Vertheimber.

Calais, 20 października. Książe Esterhazy ambassador austryacki w Londynie, przybył do Calais, udając się do Wiednia. Markiz Lajatico, poseł rządu toskańskiego udał się wczoraj z tąd do Londynu. (*Ind. Belge.*)

H I S Z P A N I A.

Rząd hiszpański otrzymał depeszę z Tangeru, mówią że cesarz Marokański pozwala na powiększenie terrytoryum koło Ceuty i zdaje się, że jest skłonnym do wszelkich przyzwoleń.

Rząd hiszpański żąda, dla bezpieczeństwa warowni Ceuta, żeby jej terrytoryum rozciągało się na dwie mile odległości od murów. Na to oczekują odpowiedzi w najkrótszym czasie. (*Nord.*).

M A R O K O.

Czytamy w *Pays* niektóre szczegóły o stanie rzeczy w Maroko. Donosiliśmy już że po śmierci swego ojca, Sidi Mohamed ogłosił się cesarzem w Marokko i Mequinez, i że przewidując walki na jakie z współzawodnikami wystawiony będzie, zebrał swe wojska i na ich czele udał się do Fez, gdzie w dniu 10 września odbył wjazd. We dwa dni stoczył bitwę ze swym kuzynem, synem Mulej Solejmana, którego odparł na południe. Skutkiem tej wygranej, wielu dotąd nie zdecydowanych naczelników plemion połączyło się znim, tak, że miał zebranych około siebie 40,000 wojska. Jego przeciwnik zmuszony odstąpić z Fez, odwołał się do plemion powstańczych, a udawszy się ku Mequinez gdzie tylko 5,000 ludzi było załogą, chciał zabrać skarb cesarski, zawierający przeszło 300 milionów franków. Wtedy Sidi Mahomed wyprawił do Fez 10,000 wojska pod dowództwem Ahser-Ahmeda, a pośpieszył do Mequinez, do którego, jak telegrafem doniesiono, odbył wjazd. Tym sposobem udaremnił zamiary przeciwnika swego, a mając trzy najznakomitsze miasta, ma klucz państwa w ręku. Jakkolwiek długą może być walka, przecież Sidi Mahomet ma zapewnione panowanie, bo nie tylko lepsze zajmuje stanowisko, ale wojsko jego lepiej wyćwiczone lepszą też ma broń w Anglii zakupioną. Piechota na sposób europejski urządzona, bataliony strzelców mają broń celną, artylerya jest dobra, a to wszystko zaprowadzone przez Sidi Mahomeda, zapewnia mu wyższość nad współzawodnikami. Już cesarz Abder-Rhaman miał zamiar pognębić plemiona niepodległe, wiele ich pokonał, i chciał przywrócić państwo Maghreb, teraz Sidi Mahomed wziął sobie za cel swego panowania, plemiona trudniące się rabunkiem, jedne po drugich pokonywać i wytępiać, a głównie należą do tego, Szellokowie, Amazirki i Riffeni.

Pokazuje się z tego, że nowy cesarz pragnie pokoju z mocarstwami europejskiemi, i dla tego przychyla się do żądań Hiszpanii, nietylko zezwalając na odgraniczenie posiadłości hiszpańskich od strony północnej Afryki, ale przyrzekając wynagrodzenie szkód zrządzonych w Ceuta, i ukaranie Riffenów, których pod swoją chce zagarnąć władzę. Zostałyby tylko drobne szczegóły do załatwienia, i ztąd sprawę hiszpańsko-marokańską można uważać za skończoną. Najwięcej do tego przyczyniła się Anglia, która ma wielki wpływ na cesarzu Marokańskim, i przedstawiła mu że żądania Hiszpanii są słuszne. Rząd Hiszpański, w całej tej sprawie, obok szlachetności, dowiódł, że pod względem organizacyi wojennej wielkie zrobił postępy. (*Indep. Belge.*)

P R U S S Y.

Berlin 20 października. Głoszono jakoby oddziały muzyki 22 i 25go pułku piechoty, otrzymały rozkaz udania się do Mysłowic, dla powitania cesarza Franciszka Józefa, jednakże dowiadujemy się z pewnych źródeł, że podobnych rozkazów nie wydawano, z powodu, że rząd pruski nie miał żadnego uwiadomienia urzędowego o podróży cesarza austryackiego. Podobnie, ani z Wiednia, ani z Paryża jeszcze nie przesłano gabinetom mocarstw, zaproszenia na kongres, jakkolwiek nie ma wątpliwości że się takowe dla dworów, które miały udział w gwarancyi traktatów 1815 r. przygotowują. Co do Państwa Kościelnego, Neapolu i innych mniejszych państw, to nie mają być zaraz w początku na kongres zaproszone, ale tylko w pojedynczych kwestyach zdanie swe na wezwanie objawią. Z resztą Austrya i Francya, same nie mają prawa tych państw zapraszać. (*Bresl. Ztg.*)

Toruń 19 października. Wypadek niepomyślny dzisiejszej nocy, staje się przyczyną opóźnienia, może na długi czas, w otworzeniu naszego zakładu gazu palnego. Kiedy gmach stanowiący rezerwoar gazu napełniono wodą i takową do 15 stop wzniesiono, budynek pękł w dolnej części. gdzie mury na 6 stóp są grube. Szczelina ma cwierć cala szerokości. Woda do rezerwoaru wprowadzona miała wagę 80,000 centnarów. Teraz będą próbować, żeby jakim sposobem szczelinę zapełnić, ale niewiadomo jak się uda. Już to cały gmach będzie musiał otrzymać skarpy. (*Schl, Ztg.*)

Berlin 21 października. Z Frankfurtu wczoraj wieczór telegrafowano; że na dzisiejszem posiedzeniu sejmu związkowego, Królestwa Bawarskie, Saskie, Wirtembergskie, i księstwo Nassau wystąpiły z wnioskiem rewizyi organizacyi wojennej związku. Kwestyi elektorstwa Heskiego, nie wprowadzono. Z drugiej strony dowiadujemy się że państwa przedstawiające wniosek rewizyi organizacyi wojennej związku, żądają ustanowienia kommissyi, któraby naprzód rozpoznała, które punkta organizacyi dotychczasowej, i w jaki sposób zmienić należy, (*N. Pr. Ztg.*)

S Z W A J C A R Y A.

Zürich, 19 października. Po głównych artykułach traktatu, następują inne odnoszące się do urządzenia wewnętrznego, a mianowicie: urzędnikom Piemontu i Austryi, zostawiony jest wybór pozostania w służbie jednego, albo drugiego mocarstwa, przyczem wolno im w ciągu roku przenieść swoje majątki do Piemontu, i *vice versa*; prawa ich wszakże pozostają nienaruszone w niczem, chociaż przeniosą się z Sardynii do Austryi albo z Austryi do Sardynii.

Pensye nabyte przez niektóre osoby w Lombardyi, będą utrzymane i płacone przez nowy rząd, tym, którzy mają do tego prawo, a w razie ich śmierci, wdowom i dzieciom, jeżeli tak było zawarowanem.

Cały dług przyjęty przez Sardynią, wynosi 250 milionów.

Wenecya zostająca pod rządem cesarza austryackiego, stanowić będzie część tego związku, i będzie miała udział w prawach i zobowiązaniach traktatu federalnego, którego warunki ustanowione być mają przez reprezentantów wszystkich państw włoskich.

Art. 21 stanowi że osoby, które wzięły udział w ostatnich wypadkach, pozostają nietykalnemi, tak co do osoby jak co do majątku i nie będą w obu krajach niepokojone w jakikolwiek bądź sposób.

Art. 22. Obecny traktat zostanie podpisany i ratyfikowany — ratyfikacye zamienione zostaną w Zurich w przeciągu 15 dni.

Inne artykuły stanowią:

Że Austrya obowiązaną jest uwolnić od służby wojskowej żołnierzy należących do ustąpionego terrytoryum.

Austrya obowiązuje się zwrócić summy i depozyta prywatne, złożone w zakładach publicznych, należących do Austyi.

Art. 16 zapewnia zakładom religijnym Lombardyi wolność, swobodnego rozporządzania ich dobrami prywatnemi i terrytoryalnemi, jeżeli posiadanie tych dóbr nie zgadza się z prawami nowego rządu. (*Nord.*)

Zurich, 19 października. Dowiadujemy się o niektórych szczegółach podpisanego traktatu, a raczej podznaczonego między Austryą i Francyą, dla tego, że właściwe podpisanie odłożono do czasu, dopóki wszystkie trzy przygotowywane traktaty nie będą gotowe. Rzeczywistą trudnością dla czego dotąd całego dzieła nie skończono jest kwestya długu, ale nie cyfra długu tylko sposób zapłacenia. Bo kiedy Austrya żądała 400 czy 500 milionów, a Piemont tylko na 200 zezwalał, wynaleziono średnią summę 250 milionów i na tej podobno obie strony poprzestały. Ale Austrya domaga się tej summy zaraz i to gotowizną, gdy przeciwnie Sardynia powiada, że przyjmując dług, dosyć czyni jeśli go do swej wielkiej księgi państwa przejmuje i dozwala żeby z księgi długów Austryi został odpisany, Otóż zdaje się, że dla przecięcia trudności, rząd francuzki oświadcza gotowość zrobić dla Piemontu zaliczenie, to jest Austryi gotówką postanowioną summę zapłacić, poprzestając na tem, że Piemont też summę za swój dług przyzna, i do jej zwrotu się zobowiąże. Od zawarcia tych układów zależy ostateczne podpisanie całego instrumentu pokoju. Jeżeli przyjdzie do skutku, to można przyznać, że Austrya wychodzi szczęśliwie pod każdym względem, tak co do rozgraniczenia, jak co do podziału długu, a wreście co do przywrócenia książąt, do których jeszcze książąt Modeny i Parmy dodano. (*Nord.*)

T U R C Y A.

Depesze z Konstantynopola donoszą o ścięciu 2ch spiskowych, ponieważ powtarzają to jednomyślnie tak dobrze depesze z Tryestu, jak przez Marsylię nadeszłe, zdaje się, że surowość ministrów wzięła górę nad łagodnością sułtana. (*Schl. Ztg.*)

Donoszą z Konstantynopola pod dniem 12 października. do dziennika *la Presse*: Kommissya zajmująca się badaniem spiskowych, ukończyła swój rapport i poddała go pod zatwierdzenie sułtana. *Dziennik Konstantynopolitański* nazywa ten rapport *wyrokiem*, lecz to jest błędne wyrażenie. *Wyroku* nie wydano.

Ten rapport dzieli oskarżonych na pięć kategoryi. Do pierwszej należy Hussein-basza, Szeik-Ahmed, Racim-Bej, Tahir-Effendi i jeszcze jeden, którego nazwiska nie spamiętałem. Dziwią się, że nie ma w ich liczbie Beker-Effendega, muftego z Tophany, jednego z najznakomitszych spiskowych. Jeżeli tak jest rzeczywiście, winien jest wyłączenie to, wstawieniu się Szejka-ul-islam, który nie ukrywa, że stałość, rozum i wysoka znajomość teologii i prawa muftego z Tophany, uczyniła na niem wielkie wrażenie.

Wiele rozprawiają o tem, jakiej karze podpadną spiskowi pierwszej kategoryi. Jedni utrzymują, że Aali-pasza i Ryza-pasza, nalegają o karę śmierci: lecz taki wyrok nie zgadzałby się z tekstem nowego prawa karnego, które naznacza karę wygnania lub czasowego więzienia. Sułtan miał powiedzieć, że jeszcze nie wyjaśniono mu należycie przyczyn tego spisku. Chce odkryć tę tajemnicę wprzódy, nim wyda stanowczy wyrok. Lecz nie dowie się o tem z rapportu ministrów.

Szeik-ul-islam, czyli najstarszy mufty, nie chce dać fetfy uznającej winę oskarżonych. Zachodzi więc pytanie jakim sposobem ministrowie obejdą się bez tej niezbędnej formalności.

Tymczasem niezgoda i nieład panuje w gabinecie. Spodziewano się zmiany ministrów. Tłum niezmierny zebrał się przy meczecie Sułtana Ahmeda, dokąd Sułtan udał się na nabożeństwo jako w rocznicę urodzin Proroka, lecz zachowano się spokojnie. Niewiadomo jacy będą nowi ministrowie.

Na usilne naleganie posła angielskiego, mimo odradzeń pana Thouvenel posła Francyi, Sułtan rozkazał wstrzymać pracę, około przekopania międzymorza Suez. (*Nord.*)

W Ł O C H Y.

Rzym, 13 października. Wycieczka Papieża do Porta d'Anzo, jak powszechnie mniemają, miała za cel widzenie się z królem Neapolu, aby otrzymać od niego pomoc do odzyskania Romanii. Już od dawnego czasu król objawił, że wcale nie ma ochoty do wmieszania się w tę sprawę, lecz kardynał Grasselli odwiódł króla od tego zdania, albowiem teraz król oświadczył swą gotowość udzielić posiłków państwu papiezkiemu w tak dawnem z Neapolem zostającemu przymierzu. Przy wspomnionem zjeździe w Porto d'Anzo, oznaczono, że owe 20,000 ludzi stojących w Abruzzach na pograniczu państwa kościelnego, wyruszy ku Pesaro i Romanii i połączy się z wojskami papiezkiemi pod jenerałem Kalbermatten, albo też korpus takiejże liczby, morzem wysłany będzie do Ankony, a z tamtąd po dwudniowym marszu stanie na przeciw powstańców.

Wiadomości te podajemy z zastrzeżeniem, że może to tylko pogłoski, bo rzeczywiście z jednej strony byłoby to wielkiem narażeniem się Neapolu, na skutek wcale niepewny, i odpowiedzialność na rozpoczęcie wojny domowej, a z drugiej bardzo jest prawdopodobnem, że bez kroków wojennych, Romania pod władzę papiezka powróci. (*Schle. Ztg.*)

Dziennik *Nord* pisze: Stwierdza się nasz pogląd na stan Włoch środkowych. Nasz korrespondent paryzki potwierdza to cośmy powiedzieli o przyjęciu jakiego doznali od Napoleona, deputowani Toskanii, Parmy i Modeny i uważa iż odpowiedź cesarza tem więcej znaczy, że ją dał na dzień przed podpisaniem w Zurich pierwszego układu, tego samego, w którym zamieszczono podstawy umowy w Villafranca.

Dwaj cesarze uczynili sobie wzajemne ustępstwa. Cesarz Austryaki przyrzekł doradzać Papieżowi zaprowadzenie reform, a cesarz Francuzów przyrzekł, że nie zaprowadzi zmiany w rozgraniczeniu Włoch środkowych, bez zezwolenia mocarstw europejskich, które niegdyś utworzyły, a co większa zagwarantowały ich istnienie. Prawa książąt wyraźnie zastrzeżono, lecz też nie podano pod kwestyą, ani osłabiono postępowania mieszkańców.

Kwestya długu jest rozstrzygniętą, jak to już napisaliśmy. Czyliż z tej summy potrącone będą wartości i depozyta wywiezione do Wiednia?

Pan Mateucci jeden z najznamienitszych publicystów włoskich, autor artykułów umieszczonych w dzienniku le Nord, o kwestyi włoskiej, rozbiera obecne położenie tego kraju, w jakiem go traktat zurichski stawia i tak się wyraża.

„Nie taję przed sobą samym i przed publicznością, jak wielkie trudności przebyć musimy, jak są niebespieczne i ciężkie wszystkie odwłoki które nas czekają; lecz mamy także przyjacioł, a ci dodadzą nam pomocy i zachęty. Cesarz Napoleon uczyniwszy tak wiele dla Włoch, zechce ukończyć na drodze pokoju, co rozpoczął wojną. Musimy więc tak postępować, jak bylibyśmy postępowali mając rząd ustalony. Zarządzajmy dochodami kraju z jak największą oszczędnością i poświęćmy wszystko na utworzenie dobrze urządzonego i karnego wojska; nie zapominajmy że skarb i wojsko były najniebespieczniejszą rzeczą dla tymczasowych rządów; unikajmy przesadzonych podejrzeń i prześladowań stronniczych, z których właśnie powstałyby stronnictwa jakich dotąd nie ma. Utrzymujmy się bez zbytecznego pospiechu na tej drodze, która zjednoczy wszystkie części półwyspu. Musimy przedewszystkiem utworzyć jedną administracyą dla księstw i legacyi, a tym sposobem zaprowadziwszy porządek, oszczędność i karność, przebędziemy ten okres zbyt długi, który nas jeszcze oddziela od epoki ustalenia losów naszych. Niech nasza sprawa czysta, wolna od zemsty, nieładu i niezgody, stanie przed sądem wielkich mocarstw, który jest dziełem przyszłości.

Król Sardyński przyjął w Genui deputacyą tego miasta, podziękował za serdeczne przyjęcie, rzekł że broniąc sprawy Włoch, broni zarazem sprawiedliwości, pochwalił także odwagę Genueńczyków na polu bitwy okazaną. Rzekł że wiele uczyniono, lecz że jeszcze wiele do uczynienia pozostaje; lecz spodziewa się, że wytrwałością i zgodą, życzenia Włoch będzie można do skutku doprowadzić. Spodziewamy się jednak że i na drodze dyplomatycznej otrzymamy zadawalniający rezultat, bo nasza sprawa ma za sobą życzenia całej Europy.

Król był wesołym, a jego mowa niewymuszona i szczera, powszechne uwielbienie wznieciła.

Bydź może, piszą do nas, że traktat w Zurich będzie powodem odalenia się pana Da Bormida, podobnie jak traktat w Villafranca zrządził dymissyą pana Cavour. Minister Sardyński nie pojechał do Londynu, lecz powrócił do Turynu.

(Nord).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Bruxella 22 października. Agencya Reuter w Londynie odebrawszy nie tekst traktatu ale depesze w Zürich, rozbierającą niektóre artykuły tego traktatu, przyczem najważniejsze były przytoczone, wprowadziła w błąd niektóre dzienniki, że ów rozbiór za tekst brali. Z tej wszakże depeszy dzienniki angielskie wnioskują, że nie łatwo wielkie mocarstwa zgodzą się na kongres. *Times* w artykule, łączącym gorzką ironią z najgłębszem rozumowaniem, oświadcza, że traktat Zürichski jest programem na papier rzuconym, a konfederacya włoska według niego jest utopją. Spodziewa się przeto, że mocarstwa, które tego niewykonywalnego traktatu nie podpisały, z największą tylko ostrożnością będą oczekiwać rozwiązania kwestyi włoskiej, i Anglia w szczególności nie będzie się mięszała do przywrócenia książąt, zostawując ten zaszczyt Francyi i Austryi.

Podobnież *Morning Post* uważa, że traktat Zürichski w niczem nie zmienia położenia rzeczy wynikłego z układu w Villafranca, Przywrócenie książąt dawnych, tylko przy ogromnym rozlewie krwi dałoby się dokonać, i wzniosłoby na nowo wpływ Austryi. Francuzkie dzienniki dotąd się nie odezwały z uwagami o traktacie.

Zürich, 21 października. Hr. Colloredo jeszcze nie odzyskał przytomności. Dziś miał znowu uderzenie krwi do głowy, silniejsze jak poprzednie. Lekarze żadnej nie robią nadziei; chory przyjmował śś. Sakramenta; skutkiem tego wypadku posiedzenia zawieszono. Pełnomocnicy sardyńscy oczekują nowych instrukcyi.

Madryt, 21 października. Marszałek O'Donnell oznajmił kortezom, że rząd wydał rozkazy do swego pełnomocnika w Tangerze, aby ztamtąd wyjechał. Powszechnie sądzą, że rząd uwiadomi jutro kortezy o wypowiedzeniu wojny przeciw Marokowi.

(Nord, Ind. Bel.)

Turyn, 17 października. Gazeta ogłasza dekret upoważniający ministra skarbu do zaciągnienia pożyczki 100 mil. fr.

Municypalność Medyolanu daje 100,000 fr. na milion karabinów, projektowany przez Garribaldego.

Jenerał Cadorna został ministrem wojny w Toskanii.

Król w d. 18 przyjmował w Genui p. Salvagnoli i pochwalił jak najzupełniej postępowanie rządu tymczasowego toskańskiego.

Udzielono pozwolenie do budowy kolei żelaznej z Varo do Parmignola, z Torre Boretti do Pawii.

Z Neapolu donoszą, że korpus na granicy rzymskiej stojący wynosi 21,000 i ma główną kwaterą w Tirano. *(Schl. Ztg.)*

HISTORJA ATTYLI

Patrz Nr 97. *(Dalszy ciąg)*.

Edeon przyszedł skrycie do namiotu posłów i w osobnej rozmowie z Virgilasem uspokoił go i zapewnił, że zamierzony zamach powiedzie się, i że ta podróż nastręcza Vigilasowi sposobność widzenia się z Chrysophiusem i przywiezienia pieniędzy.

Attyla zaniechał łowów, bo mu nastręczyły się inne; śledził knowania Virgilasa, i postępowanie posła, którego zatrzymywał jak zakładnika. W dwa dni potem, zwinął namioty i ruszył do stolicy swojej. Poselstwu rzymskiemu rozkazał isdź za sobą. Siedm dni trwała ich podróż; spotkali się z drugiem poselstwem wyprawionym od Walentyniana III cesarza Zachodu; którego przedmiotem była odpowiedź na domagania się Attyli o zwrot naczyń świętych, ocalonych przy rabunku miasta Sirmium, a razem o wydanie tego któremu były powierzone. Żądaniom tym nie podobna było uczynić zadosyć, bo ani naczyń ani ich posiadania nie mogli wyszukać. Attyla ciągle trwał przy swojem i groził wojną.

* * *

Pałac Attyli zbudowany na wzgórzu, panował nad miastem, a zdaleka odznaczał się wysokiemi wieżami. Był to obszerny obwód, otoczony parkanem i zawierający kilkanaście domów, dla króla, dla żon jego i dla straży. Wszystkie zabudowania były drewniane. Dom króla obity był wielkiemi kwaterami drewnianemi, z desek tak wygładzonych i spojonych z sobą, że wyglądały jak z jednej sztuki zrobione. Dom królowej lżejszy był i ozdobny w płaskorzeźby w drzewie wyżłobione. Dom Onegeza stał niedaleko pałacu królewskiego, podobnym sposobem zbudowany, lecz nie z takim wytworem. Była w nim łaźnia na wzór rzymskich. Onegez minister Attyli, Grek rodem, za młodu przybywszy do Hunnów, lubił łaźnie rzymskie. W liczbie niewolników wyszukał budowniczego i poruczył mu postawienie łaźni. Budowniczy zajął się pracą, spodziewając się że za nagrodę uzyska wolność; lecz gdy wszystko było gotowe, Onegez zrobił go łaziennikiem, a nieszczęśliwy ten człowiek nigdy nie odzyskał wolności.

Attyla odbył uroczysty wjazd do stolicy swojego państwa. Niewiasty huńskie wyszły na jego powitanie. Ustawione we dwa rzędy, trzymały przeciagnięte nad głowami białe zasłony, a pod któremi młode dziewczyny szły gromadkami po siedm, śpiewając hymny na pochwałę króla. Orszak przechodził koło domu Onegeza. Żona ministra czekała otoczona sługami, które trzymały półmiski z mięsem i puhar nalany winem. Gdy król nadjechał, zbliżyła się do niego i poprosiła żeby pokosztował przygotowanej biesiady. Król skinął na znak przyzwolenia i była to największa łaska, jaką monarcha oświadczał poddanemu. Natychmiast czterech krzepkich ludzi podniosło stół srebrny; Attylla pokosztował ze wszystkich półmisków i wypił kielich wina, nie zsiadając z konia. Onegez, Grek rodem, jak to wskazuje jego nazwisko, lecz wychowany u Hunnów, zajmował pierwsze miejsce po Attyli. Pozyskał tę wyższość odwagą w boju, szczerością w radzie, a nawet śmiałym częstokroć oporem przeciw niesprawiedliwości i gwałtownym zapędom pana swojego. Był przy Attyli obrońcą Rzymian, nie dla osobistego interesu, albo powodowany wspomnieniem rodu swego, lecz przez sprawiedliwość i wrodzone zamiłowanie cywilizacyi. Maxymin idąc odwiedzić Onegeza, napotkał drugiego Greka, który także zamieszkał między Hunnami, w niewolę wzięty, poszedł z nim na wojnę, a zyskanym łupem okupił wolność swoją. Nie żałował wcale dawnej doli i ojczyzny. W długim wywodzie bronił trybu życia u Hunnów i przenosił go nad stan poddanych państwa wschodniego, ciągle wystawionych na najazdy.

Posłowie stawieni potem byli przed oblicze Kerki, najpierwszej żony Attyli i złożyli jej podarunki. Przyjęła je w wytwornej komnacie swego pałacu, kobiercami wysłanej; siedziała na poduszkach, otoczona niewiastami i sługami, które siedząc na gołej ziemi, mężczyzni po jednej stronie, kobiety po drugiej, zajmowały się haftowaniem złotemi i jedwabnemi nićmi odzieży mężczyzn.

Byli potem zaproszeni na ucztę wieczorną, razem z posłami cesarza Zachodniego. Attyla siedział na osobnem wywyższonem łożu, mięsiwa i wina było tam obficie; zapaliły się głowy biesiadników. Przy końcu uczty weszto dwóch pieśniarzy, którzy w języku huńskim śpiewali chwałę i zwycięztwa Attyli. Po nich nastąpił błazen, którego wykrzywiania i niedorzeczności, głośny śmiech wzbudziły. Attyla siedział nieporuszony i poważny, dopiero kiedy najmłodszy za jego synów, imieniem Ernak zbliżył się do niego, wyraz czułości zabłysnął w jego spojrzeniu; przyciągnął go do swego łoża i pieścił się z nim przez chwilę. Pryskus zapytał się sąsiada swego, dla czego ten człowiek tak oziębły dla innych dzieci, tego jednego więcej kocha „Bo wieszczbiarze przepowiedzieli, odpowiedział barbarzyniec, że ród królewski wygaśnie we wszystkich jego synach, a uwieczni się w pokoleniu Ernaka; kocha więc to dziecię jako jedyne źródło swego potomstwa.

Wszedł potem karzeł Zerkan, Maur z rodu, stary, garbaty, z koślawemi nogami, prawie bez nosa, jąkała, głupowaty, który od dwudziestu lat przechodził od pana do pana, jako osobliwszy potworek. Na jego widok powstał śmiech powszechny, a posłowie rzymscy korzystając z ciemności nocnych, wymknęli się z biesiadnej sali, w której reszta towarzystwa biesiadowała aż do dnia.

Upływały dnie i tygodnie. Attyla nie dawał im posłuchania. ani odpowiedzi, a gdy chcieli odjechać, zatrzymywał ich pod rozmaitemi pozorami. Nareszcie przekonawszy się o tem co mu było potrzeba, o niewinności Maxymina, o krwawym zamachu na jego życie i o bliskim powrocie Vigilasa, naczelnika tej zmowy, zezwolił na odjazd posłów. Po drodze byli świadkami okrucieństwa Attyli, na którego rozkaz, w ich oczach ukrzyżowano ludzi przekonanych o zbiegostwo.

Tak się odbyła pierwsza część tego drammatu, którego intrygę prowadził Attyla z cierpliwością i przebiegłością niezmierną. Miał w ręku swoim posłów monarchy, który knował zamach na jego życie; mógł był, opierając się na prawie narodów, ukarać lub skazać ich na śmierć, lecz tego nie uczynił. Jako bezstronny sędzia odłączył niewinnych od winowajcy. ‘Tymczasem Vigilas spiesznie ukończył w Konstantynopolu, sprawy, które posłużyły za pozór do jego podróży. Slepą ufność swoją przelał w drugich. Chrysaphius podwoił kwotę na wszelki przypadek, i dał mu sto funtów złota, zaszyte w skórzanym worku. Wszystko to działo się przed oczyma posłańca Attyli, Ezli, który wiedział o każdym ich kroku i zamiarze.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR WIELKI. Jutro *Małżeństwo przy laarniach, Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 13 (25) Października 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*